

The image shows three human skulls arranged vertically on a rough, textured stone wall. The skulls are weathered and appear to be part of a historical or archaeological site. The lighting is dramatic, highlighting the textures of the stone and the features of the skulls.

Tomasz Biedrzycki

**KRAJ
ŚMIERCI**

TOMASZ BIEDRZYCKI

**KRAĆ
ŚMIERCI**

KRĄG ŚMIERCI

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez zgody autora

All rights reserved

Okładka

Tomme Vasque & Agnieszka Biedrzycka

Korekta

Judyta Kawczyńska

Wydanie I

Jelenia Góra 2013

ISBN 978-83-934329-2-9

PROLOG

Irak 04.08.2011r. Okolice Faludży

Drobny piasek wciskał się wszędzie, zgrzytał nawet między zębami. Żadne tchnienie wiatru nie zakłócało piekielnego żaru lejącego się z nieba. Powietrze drgało wzdłuż piaszczystej drogi, wokół panował bezruch. Zwierzęta ukryły się, chcąc przeczekać najgorszą porę. Gdzieś w oddali rozległ się cichy warkot dieslowskiego silnika. Klekoczący dźwięk powoli narastał. Buczenie maszyny nabierało mocy i spośród tumanów piachu wyłonił się stara rosyjska ciężarówka marki G.A.Z. Ciężko kolebał się na boki, a silnik na wysokich obrotach wskazywał na ciężki ładunek ukryty pod starą plandeką. Sto metrów za ciężarówką jechał odrapany Land Rover. G.A.Z zawył, gdy jego kierowca przyspieszył, chcąc przekroczyć niewielkie wzniesienie. Przy prawym, przednim kole zabłysł niewielki płomień wybuchu. Huk odpalanej miny na moment zagłuszył jęki katowanego silnika. Ciężarówka z urwanym kołem skręciła gwałtownie w prawo, zjeżdżając ze szlaku. Prawa część zardzewiałej maski wbiła się wraz z elementem kanciastego błotnika w niewielką wydniętą łagodnie wznoszącą się z boku drogi. Land Rover zahamował. Trzasnęły drzwi i na drodze pojawiło się kilkunastu mężczyzn, odzianych w szarawary. W ich dłoniach zabłysła broń. Sprawnie otoczyli uszkodzoną ciężarówkę z obu stron, zwracając uwagę, by nie nadebrać na kolejną minę. Przez kilkanaście minut uważnie lustrowali okolice, po czym jeden z białych, odziany niczym Beduin, wstał i machnął ręką w stronę Land Rovera. Z terenowego

auta wysiadł szczupły mężczyzna w eleganckim garniturze. Ponura twarz nie zdradzała żadnych emocji. Razem z ubranym jak Beduin najemnikiem obeszlą ciężarówkę, z której właśnie wysiadł kierowca. Trzymał się za złamany nos, a kapiąca z niego krew zaplamiła brudną koszulę. Mężczyzna w garniturze zaklął pod nosem.

- Cholerne Arabusy – warknął wpatrując się w osmoloną maskę ciężarówki. Jego towarzysz rozdziawił usta w uśmiechu ukazując zęby znaczone plamami po kawie i papierosach mówiąc łamanym angielskim:

- Przynajmniej Rozen dostał po nosie.

Mężczyzna w garniturze dopiero po chwili kiwnął głową i spoglądając na kierowcę niesprawnie usiłującego zatamować krwotok mruknął złośliwie:

- To jest zawsze dobry znak...

W tym samym momencie niezbyt daleko rozległ się huk strzału. Kierowca ze zdumieniem opuścił zakrwawione ręce, widząc jak głowa mężczyzny w garniturze okrywa się krwią z otworu pośrodku czoła. Nim towarzysz zabitego zdołał cokolwiek zrobić, drugi strzał trafił go w oko. Kierowca nie czekając na trzeci strzał, rzucił się na ziemię. Za ciężarówką rozległa się seria z pistoletu maszynowego. Zapomniał o bólu przeszywającym złamany nos, starając się odczołgać byle dalej od dwóch leżących ciał. Kątem oka dostrzegł kierowcę Land Rovera przeładowującego w biegu trzymany w rękach AKM¹. Piasek sypał się spod ciężkich butów,

¹ AKM – karabin kal. 5,45mm używany m.in. Rosję i kraje WNP.

gdy biegnący gwałtownie wyhamował przy skrzyni ciężarówki, ukląkł i zaczął szukać celu, przyciskając kolbę karabinu do ramienia. Kierowca przesunął wzrok na niewielką, stromą wydmy znajdującą się może trzydzieści metrów od drogi. Wydała mu się idealnym schronieniem, nie mając złudzeń, co do szans obrony odkrytego miejsca.

- Co z Jacobem? – krzyknął jeden ze schowanych za ciężarówką ochroniarzy.

- Nie żyje – odwrzasnął krwawiący kierowca – dostał prosto w głowę... - zamilkł, jego wzrok zarejestrował ruch na szczycie wydmy. Niewielki piaskowy kształt uniósł się nieco w górę. Spomiędzy kamieni wieńczących pagórek wysunęła się lufa pomalowana w jasnożółte barwy. Prawą ręką usiłował chwycić pistolet, tkwiący w kaburze przy biodrze, ale zabrakło mu czasu. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszał kierowca, była krótka seria. Zaskoczony nią strzelec z kałasznikowem, tkwiący wciąż przy wraku ciężarówki, odwrócił się gwałtownie rejestrując skuloną sylwetkę, przemykającą chyłkiem wzdłuż wydmy. Kolejne pociski wyrzeźbiły w piersi strzelca krwawy ślad, rzucając go na pordezwiąle blachy błotnika. Zza ciężarówki dobiegły kolejne dwa strzały i zapadła cisza. Skulona postać, okryta siatką maskującą podeszła bliżej, nie spuszczając leżących z oka. Trzymaną w rękach broń okrywał pokrowiec z postrzępionymi frędzlami w kolorze otaczającej to miejsce pustyni. Przystanął przy zabitym mężczyźnie w garniturze i wtedy zza ciężarówki wyłoniły się jeszcze trzy podobnie odziane postaci. Stanęli dookoła ciała.

- Myślę, że powoli możemy myśleć o emeryturze – odezwał się zabójca kierowcy, przewieszając trzymanego w ręku Tavora² przez ramię. W ogorzałej twarzy jasno odcinały się szarozielone oczy, beznamiętnie spoglądające na zabitego. Jeden z jego towarzyszy ukląkł przy ciele i wprawnie przeszukał je. Odnalazłszy skórzany, wyszywany złotem portfel, wstał i otworzył go.

- M i s t e r J a c o b B r o w n – przeliterował powoli zamaskowany żołnierz, trzymając w dłoni wyciągnięte z portfela, angielskie prawo jazdy. Rozejrzał się po swoich towarzyszach i dodał triumfującym głosem.

- Panowie, dziś każdy z nas zasłużył na porządną whisky....

*

Lokal pękał w szwach. Wszędzie roilo się od żołnierzy koalicji, gwar rozmów mieszał wszystkie języki europejskie. Obsługa niewielkiej restauracji zdążyła się już przyzwyczaić do tej wieży Babel, reagując na swoisty język gestów i swego rodzaju international-lingua, który wytworzył się w tym specyficznym miejscu. Przy jednym ze stolików siedziała czwórka mężczyzn, na oko po trzydziestce. Wszyscy krótko ścięci, mocno opaleni i całkowicie spokojni. Tylko jeden z nich, barczysty blondyn gestykulował. Opowiadał coś głośno, budząc salwy śmiechu swych towarzyszy. Gdy chudy jak patyk kelner przywiózł na

² TAR-21 Tavor– karabin kal. 5,56mm używany przez Izrael, Ukrainę i jednostki specjalne

niewielkim wózku zamówiony posiłek, zapadła cisza. Obecni przy stoliku rzucili się na jedzenie, które w każdej przeciętnej restauracji europejskiej zostałyby zwrócone kucharzowi, najprawdopodobniej bezpośrednio na twarz. Tu, zwłaszcza po dwóch tygodniach żelaznych racji żywnościowych, przyniesione dania wydawały się szczytem kulinarnej finezji. Przez dłuższą chwilę przy stoliku panowała cisza, przerywana jedynie stukaniem sztuców o poszczerbione brzegi talerzy. Nasyciwszy głód, jeden z siedzących przy stole, brunet o szarzielonych oczach zagadnął w stronę siedzącego naprzeciw blondyna.

- Przemyśl to jeszcze Artur. Teraz dopadliśmy Jacoba. Ale to nie ostatni handlarz bronią, za którego jest nagroda. Idzie nam świetnie, kasa na koncie. Czego chcieć więcej? – brunet zapytał retorycznie i spojrzał na pozostałych dwóch mężczyzn, szukając w nich poparcia - Tworzymy zgrany zespół...

- Nie każdy zbiera kasę po to, żeby ją wydać na dziwki. - Blondyn pokręcił przecząco głową, kończąc przypaloną pieczeń. Jeden z milczących dotąd mężczyzn, słysząc soczyste stwierdzenie Artura zachichotał, klepiąc bruneta po szerokim ramieniu.

- O nie, Peter czasami wydaje pieniądze na samochody, ale zasadniczo to kobiety są jego zgubą – zgodnie pokiwali głowami rechocząc, a brunet wzruszył ramionami i mruknął niczym niezrażony:

- A co jeszcze potrzeba do szczęścia panowie idealni? – wskazał dłonią na blondyna. – On jeden się ożenił, więc u kogo kobieta dybie na zgubę? No chyba nie na mnie... - Peter toczył,

tym razem ustną, batalię. Z góry skazany na przegraną, ale ten żołnierz nie zwykł się poddawać. Artur - najlepszy snajper w całym zespole zaciągnął się na dwuletni kontrakt do największej prywatnej armii świata dla pieniędzy, dla rodziny żyjącej w dalekiej Polsce. Pozostała trójka tworząca zespół żyła z dnia na dzień. Chociaż żaden z nich nie przyznałby tego głośno, zazdrościli smukłemu blondynowi przepięknej żony, dwóch córeczek i niewielkiego domu na dalekich przedmieściach Zielonej Góry. On miał do czego wracać. Nic dziwnego, że nie zamierzał przedłużać kontraktu. Nagroda wyznaczona przez Departament Stanu USA i pieniądze za dwuletni kontrakt to było znacznie więcej niż Polak spodziewał się zarobić na tym wyjeździe....

Tego samego dnia cała trójka w podłych humorach żegnała kolegę wsiadającego na pokład potężnego C-17 Globemaster3, startującego do lotu międzykontynentalnego. Artur pomachał do kolegów i usiadł na jednym z niewielu rozkładanych foteli, składających się z niewielkiej ramy i brezentu. Wnętrze potężnego samolotu było surowe. W niczym nie przypominało rejsowych samolotów cywilnych linii lotniczych. Pomędzy potężnymi wręgami widniały sterty skrzyń, starannie przymocowanych do podłogi pasami bezpieczeństwa. Po chwili do Polaka dołączyło jeszcze czterech żołnierzy w mundurach US Army, którzy po krótkim przywitaniu zajęli pozostałe trzy wolne miejsca.

- Uwaga pasażerowie, zapiąć pasy – z głośnika nad wejściem do kabiny pilotów rozległ się głos kapitana.

³ Ciężki samolot transportowy armii USA

- Za chwilę startujemy! – niemal jednocześnie z głosem dowódcy, łagodne ciche buczenie silników giganta zaczęło się zamieniać w ryk, gdy piloci dodawali mocy. Samolot ruszył z miejsca. Przyspieszając na pasie startowym, wznosił za sobą tumany pustynnego pyłu. Pilot wiedział, że ma na pokładzie pasażerów, ale chyba nie zwracał na ten fakt zbytnej uwagi. Artur zapamiętał ten lot na długo. Krzyż i mięśnie odczuwały każdą turbulencję i zmianę wysokości lotu. Wyglądało na to, że dla załogi nie ma żadnej różnicy między żołnierzami a workami kartofli. Mimo zmęczenia najemnik nie mógł zasnąć. Myśl o celu podróży owładnęła nim całkowicie. Jak dawno nie widział tych słodkich twarzy. Oparł się o wąską, niewygodną ramę i zamknął oczy. W myślach przewijał mu się obraz wiotkiej, niespełna trzydziestoletniej kobiety. Jego Marty, którą ostatni raz widział miesiąc temu na niewielkim ekranie komputera. Zatrzymujący się co chwilę, przerywający obraz na Skype⁴ musiał wystarczyć przez długie dwadzieścia pięć miesięcy. W wyobraźni przesuwał dłonie po delikatnej skórze policzków, spoglądał wprost w duże, błękitne oczy... Nagle poczuł kolejny wstrząs, tym razem mocniejszy. To pilot bezceremonialnie posadził dużą maszynę na betonowym pasie. Mimo wszystko miał szczęście. Zamiast wielokrotnych przesiadek, trafił na jeden z transportów NATO wprost do celu swojej podróży. „Eric musiał potrząsnąć kimś naprawdę wysoko” z uznaniem pomyślał Artur o swym przełożonym w Blackwater, otwierając oczy. Jak inaczej można było wyjaśnić fakt, że

⁴ Skype – komunikator sieciowy

prywatna osoba jaką oficjalnie był, mogła skorzystać z lotu samolotem HAW⁵ do Wrocławia. Czuł drzenie ogromnego kadłuba, gdy samolot toczył się coraz wolniej, wyprost na stanowisko postojowe. Żołnierze siedzący naprzeciwko Artura, prowadzący cichą rozmowę niemal cały czas, teraz zamilkli. C-17 znieruchomiał, a silniki zawyły ostatni raz i ucichły. Trzasnęły odpinane pasy bezpieczeństwa. Artur, choć serce rozsadzało mu szczęście, wstał i przeciągnął się ociężale. Mruknął coś do swych towarzyszy podróży i ruszył w stronę tylnej rampy, otwierającej się z jękiem hydraulicznych siłowników. Zza szarej, szerokiego pomostu, znaczonego stalowymi wzmocnieniami wytrzymaującymi ciężar czołgu, wyłoniła się polska noc. Do wnętrza samolotu przesyconego smrodem lotniczego paliwa, smarów i metalu wtargnął zapach świeżo skoszonej trawy. Artur wciągnął głęboko w płuca swoje powietrze, jakże inne od suchej pustyni. Zarzucił na ramię worek marynarski i po wojskowemu pomaszerował w stronę szerokiego wyjścia.

- Go, go , go men. – szturchnięcie jednego z pilotów, który pojawił się nie wiadomo skąd i jego zachrypnięty głos, popędził Artura. Pozostali członkowie załogi pracowali już we wnętrzu, ściągając taśmy zabezpieczające z ładunków.

- Ok. – Polak pokiwał głową ze zrozumieniem i szybkim krokiem opuścił samolot. Owiał go chłód nocy. Niecałe pięćset metrów dzieliło go od jasno oświetlonego terminalu. Gdzieś zza

⁵ HAW – Heavy Airlift Wing - Skrzydło Ciężkiego Transportu Powietrznego NATO

niego dobiegał odgłos silników samochodowych, nocnego szumu miasta. Czekał cierpliwie na konwój wojskowych ciężarówek, który wkrótce pojawił się na płycie lotniska. Dwie godziny później opuścił wreszcie wrocławskie lotnisko, oficjalnie jako eskorta ładunku. Usłużny kierowca zlitował się nad najemnikiem i wypuścił go na najbliższym rondzie. Wreszcie był wolny.... Wojskowy Star z rykiem silnika odjechał, pozostawiając siwą chmurę dieslowskich spalin. Postąpił kilka kroków naprzód i odetchnął świeżym, nocnym powietrzem. Nieważne, że miasto widniało gdzieś daleko na horyzoncie, że stał przy szerokiej drodze, tak naprawdę pośrodku niczego. Liczyło się tylko to, że wrócił. Zarzucił sobie na plecy worek i zaczął iść spokojnym krokiem. Co rusz, z wyciem silnika przemykały samochody a ich kierowcy najprawdopodobniej upatrzyli sobie dwupasmową drogę do prób szybkości swych wehikułów. Niektórych zgoła muzealnych. Gdzieś z tyłu zabrzmiał wysoki dźwięk ścigacza i tuż przy wysokim krawężniku przemknęła sportowa honda, mknąca grubo ponad dwieście kilometrów na godzinę. „Za daleko dla drogówki...”- ledwie zdążył tak pomyśleć, gdy przed nim rozległ się pisk opon, gwałtownie zwalniającego samochodu. Czerwone światła stopu zabłyśły intensywnie, wręcz oślepiająco. Nieco dalej widniała policyjna latarka. „Wywołałem wilka z lasu”- pomyślał z przekąsem. Przeszedł obok radiowozu, nie zwracając uwagi drogówki ani pechowego kierowcy, jednym uchem łapiąc ironiczny ton policjanta, indagującego zestresowanego kierowcę.

- Wie pan... - głos zatrzymanego drżał, był nienaturalnie wysoki – nie wiedziałem...ta szybkość... naprawdę nigdy bym nie przypuszczał...- nie mając obmyślonego planu, drogowy pirat z przypadku plątał się w zeznaniach.

- Panie kierowco – silny głos funkcjonariusza przerwał nieporadne tłumaczenia kierowcy – przekroczył pan prędkość o trzydzieści pięć kilometrów w terenie zabudowanym. Będzie czterysta złotych i sześć punktów...- Kierowca aż sapnął usłyszawszy wyrok, ale dalszego ciągu zabawnego dialogu Artur już nie usłyszał. Poczł chłód i zaczęły nim wstrząsać dreszcze. Nagła zmiana klimatu robiła swoje. Dojrzał w oddali świecący napis „Taxi”, wysunął prawą dłoń z uniesionym kciukiem i dopiero po chwili przypomniał sobie, że jest w Polsce, więc pomachał dłonią. Biały mercedes z żółtym pasem i napisem „Radio Taxi AEM” zatrzymał się tuż przy najemniku. Okno uchyliło się i mający już dobrze pod pięćdziesiątkę, otyły, zarośnięty taksówkarz uważnie zlustrował Artura:

- Gdzie sobie pan życzy? – głos kierowcy brzmiał jakby właśnie wychylił kilka głębszych. Zagadnięty pochylił się nad oknem i cichym głosem rzucił:

- Dworzec PKP. Uprzedzam, że mam tylko trochę dolarów:

- Ma dolary, zapłaci w dolarach – zarechotał grubas wskazując na miejsce. Artur szybko wrzucił worek na tylne siedzenie i usiadł obok kierowcy. To był najwyższy czas, gdyż drogowka już zwróciła uwagę na stojące auto. Najemnik z ulgą rozsiadł się na wygodnym fotelu. Mercedes błyskawicznie nabrał

prędkości, choć w środku słyhać było jedynie cichy pomruk silnika. Włączone radio cicho serwowało jakąś spokojną muzykę:

- Z daleka pan wraca? – zapytał taksówkarz, zerkając ciekawie na opaloną twarz pasażera. – Urlop, co?

Artur uśmiechnął się pod nosem, co nie uszło uwadze jego rozmówcy i zaprzeczył:

- O nie. – Przemknęli na pomarańczowym świetle przez skrzyżowanie, ale taksówkarz nawet nie zdjął nogi z pedału gazu. Artur spojrzął przez okno na przemykające domki przedmieść Wrocławia. - Wakacje właśnie się zaczynają...

Taryfiarz zarechotał swym chropowatym, przepitym głosem. Minęli autobus wyjeżdżający z zatoczki:

- Pan nawet nie żartuje, gdzie w pipidowie na wczasy. Opalenizny pan nie złapiesz, a zapłacisz tyle, co w Egipcie. Taa, piramidy to jest urlop... - w głosie kierowcy zabrzmiała tęsknota. Najemnik na samą myśl o palącym słońcu, twardym piasku i Beduinach, skrzywił się, kręcąc przecząco głową:

- Niech mi pan wierzy, potrafią się przejeść... - W głosie Artura dało się słyszeć nutę melancholii. Wjeżdżali już pod sam dworzec. Pasażer ze zdumieniem skonstatował, że otacza go metalowe ogrodzenie, ponad którym wystają maszyny budowlane i kilka kontenerów mieszkalnych.

- Hmm – zerknął na taksówkarza, który zatrzymał auto, po czym wymownie spojrzął na taksometr – czy stąd odchodzą pociągi? – Taryfiarz przez moment nie odpowiedział na pytanie,

spoglądając na swego rozmówcę, jakby nie zrozumiał słów. Dopiero po chwili odpowiedział:

- A niby skąd miałyby odchodzić? – zapytał zdziwiony taryfiarz. Artur wskazał na ogrodzenie i ciągnął dalej:

- Wydaje się być w remoncie...

Kierowca kiwnął głową, słysząc niedowierzanie pasażera i wyjaśnił:

- Panie, to nie było pana trochę we Wrocławiu. Robią remont na Euro, ale nie bój pan nic. – Wskazał włochatą, tłustą dłonią na róg, zza którego wyłoniła się grupka, targająca jakieś walizy. - Tam jest ten, no, awaryjny peron. – Najemnik nie pytając o nic więcej, wręczył mu sto dolarów i dźwignął swój worek z tylnego siedzenia.

- Panie, najlepszego na wczasach. – To był złoty kurs dla tego taksówkarza w tym miesiącu, jeśli nie w roku. Artur pomachał ręką do odjeżdżającej taksówki. Ta włączyła się bezceremonialnie do ruchu, omal nie zderzając się z czerwonym fiatem, nadjeżdżającym ze znaczną prędkością. Najemnik ruszył w stronę przejścia, słuchając klaksonu, którym kierowca chciał chyba zniszczyć bębenki wrednego taksówkarza. Skręcił za róg. Nie zatrzymał się nawet na moment, chociaż w przejściu zalegał mrok. Kierował się wprost ku nieregularnej ciemnej plamie, znaczącej przejście pod peronami. Śmiało szedł naprzód. Gdzieś przed idącym zapłonął na moment ogień i pojawił się czerwony punkt żaru papierosowego. Oczy Artura przyzwyczajone do mroku wyłuskały trzy postacie. Stały przy samym wejściu, tuż obok

zdezelowanej ławki. Był już bardzo blisko, gdy w ciemności rozległo się zapytanie, wypowiedziane zaczepnym, ochrypłym głosem:

- Koleżko, masz fajki? – Najemnik westchnął i nie zwracając uwagi szedł dalej, mając nadzieję, że pytają kogoś innego. Niestety, musieli dostrzec, że idzie sam. Jeden z cieni przesunął się w bok, stając na drodze piechura. Artur zwolnił, ale nie zatrzymał się, chcąc przejść obok.

- „Ryży” się pytał o szluga, nie? – Tym razem z ciemności dobiegała już czysta agresja. Artur przelotnie pomyślał powątpiewająco o inteligencji co poniektórych nocnych marków. Nie wyartykułował jednak głośno swych wątpliwości. Zamiast tego odpowiedział grzecznie, spokojnym i opanowanym głosem.

- Skoro nie odpowiedziałem, to nie mam, czyż nie? – Ściana mięśni, wyższa od niego o głowę, zablokowała mu całkowicie przejście, zmuszając do zatrzymania.

- Mamy tu mądralę – warknął olbrzym do swych kamratów i wyciągnął przed siebie dwie dłonie, potężne jak bochny chleba. Oparł je na ramionach Artura władcym gestem. Najemnik natychmiast upuścił worek, co cała trójka pochopnie uznała za objaw strachu.

- Wpierdol nauczy cię nie pyskować...

..... huk pierwszego strzału pozbawił go złudzeń. Krępy mężczyzna obrócił się, dostrzegając „Siwego”, padającego

tyłem na ziemię. W jego oczach dostrzegł zdumienie, a poniżej, na szerokiej piersi dwie, powiększające się krwawe plamy. Trzeci z porywaczy, stojący na schodach, zdołał nawet postąpić jeden krok w górę i sięgnąć po myśliwski sztucer, oparty o ścianę. Dwa posłane precyzyjnie pociski strąciły go ze schodów. Mężczyzna z jękiem spadł głową naprzód.....

Zapraszam na swoją stronę i na karty innych moich powieści

www.tomaszbiedrzycki.pl